

Niemieckie czołgi pod Kurskiem

17 sierpnia 2024

Czym żyje Polska w sierpniu 2024 roku? Udzielenie odpowiedzi na to pytanie nie jest sprawą prostą, bo wprawdzie Sejm, to znaczy – nasi Umiłowani Przywódcy rozjechali się ad aquas – ale nie wszyscy, bo niektórzy trzymają rękę na tak zwanym pulsie. Nie chodzi oczywiście o politykę, bo uprawianie jej mają oni od Naszych Sojuszników surowo zakazane, ale skoro nie można przekomarzać się o politykę, to zawsze można o forszę. „Jak forsa, to mi wsuń ją” – pisał poeta – toteż usłyszeliśmy od prezesa vaginetu Donalda Tuska, że trzy tamtejsze ministerstwa zawarły między sobą porozumienie.

Ale incipiam. Otóż trwają podchody, by Prawu i Sprawiedliwości odebrać 26 mln złotych tytułem subwencji wyborczej. Państwowa Komisja Wyborcza właśnie wokół tego się uwija – jakby to zrobić, żeby wszystko było szyto-kryto. Wielce Czcigodny mec. Roman Giertych zrobiłby to „na rympał”, ale pan mec. Ryszard Kalisz, po pierwsze – nie jest niczym „bull-terrierem”, po drugie – nie jest zawieszony na żadnym stryczku, od którego można by go odciąć, albo i nie odciąć, a po trzecie – zdaje sobie sprawę, że PiS od decyzji o cofnięciu subwencji odwoła się do Sądu Najwyższego, a w tym Sądzie – jak to w sądzie – na dwoje babka wróżyła.

Toteż, wbrew oskarżeniom miotanym przez vaginet Donalda Tuska, PWK doliczyła się zaledwie „kilku” PiS-owskich pikników, na których pieniądze z publicznych funduszy zostały użyte na kampanię wyborczą. Ta ostrożność pokazuje, że – podobnie jak w przypadku konfliktu izraelsko-irańskiego – nikt nie chce, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Rzecz bowiem z tym, że obydwie strony mogą się spierać wyłącznie o różnicę łajdactwa. Nikt bowiem nie jest bez grzechu wobec Boga, ani bez winy wobec cara – jak mówią Rosjanie – a w tej sytuacji

powściągliwość jest wskazana.

Wprawdzie w gabinet grzmi o „100 miliardach”, jakie PiS „ukradło” ludowemu państwu, ale nawet poszczególni jego członkowie, jeśli przyprzeć ich do muru, przyznają, że nic z tego odzyskać się nie da. A na wypadek, gdyby jakimś sposobem się dało, to właśnie zostało zawarte wspomniane porozumienie pomiędzy panem ministrem Siemoniakiem z bezpieczeństwa, panem ministrem Bodnarem od surowej ręki sprawiedliwości ludowej i panem Domańskim od finansów – że w razie czego się podzielą. Myślę jednak, że sami w to nie wierzą, bo pan minister Domański ma deficyt na poziomie 200 mld złotych, więc nawet gdyby się udało ściągnąć z wrażego PiS wspomniane 100 mld, to byłaby to tylko realizacja wymagań narzuconych naszemu bantustanowi w ramach procedury nadmiernego deficytu, wszczętej z inicjatywy Reichsführerin Urszuli von der Leyen. Nie bardzo jest tedy z czego kraść, toteż w gabinet przebąkuje o wydłużeniu wieku emerytalnego i rozmaitych innych przedsięwzięciach drenażowych.

Tak już było i przy poprzednim rządzie Donalda Tuska, kiedy to w ramach zapowiadanej „polityki miłości”, wpadł on na pomysł legalizacji eutanazji – zaś Judenrat „Gazety Wyborczej” poszedł nawet krok dalej, popularyzując inicjatywę pani Aliny Żemojdzin, która z ludzkiego tłuszczu produkowała rozmaite „balsamy”. Chodziło oczywiście o tłuszcz pozyskany z gojów, więc dla premiera Tuska byłoby to jakieś wyjście również i teraz.

O zakończonych właśnie Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu nie ma w ogóle co mówić, tym bardziej że Polacy zdobyli tylko 10 medali, co w proporcji do wydatków poniesionych na tę dziedzinę przemysłu rozrywkowego oznacza, że jeden medal kosztował 60 mln złotych. Może gdyby tak zamiast kobiet na ringi bokerskie działacze wystawiali mężczyzn uważających się za kobiety – jak to zrobiły państwa cwane – to pewnie byłoby lepiej – ale widocznie nasi bezpieczniacy, którzy od czasów pierwszej komuny obleźli związki sportowe na podobieństwo

jakichś insektów, muszą być chyba głupszy od bezpieczeniaków cudzoziemskich. Chętnie w to wierzę, bo wprawdzie dziedziczenie pozycji społecznej zapewnia bezpieczeniakom i konfidentom dostęp do publicznego żerowiska, ale jednocześnie sprzyja umysłowej, a nawet fizycznej degeneracji.

Tymczasem, gdy to piszę, nasz nieszczęśliwy kraj znajduje się w przeddzień święta Wojska Polskiego, które – w odróżnieniu od pierwszej komuny – już nie przypada w rocznicę bitwy pod Lenino, tylko w rocznicę Bitwy Warszawskiej, 15 sierpnia. Z tej okazji w Warszawie odbędzie się defilada, w której na trybunie honorowej – obok pana prezydenta i vagnetu – znajdą się również generałowie. Czy jednak wszyscy? Co do tego pewności nie ma, bo właśnie w naszej niezwyciężonej armii rozpoczęła się kuracja przeczyszczająca, więc sytuacja jest dynamiczna i nie wiadomo, ilu generałów zostanie do tej pory spuszczonech z wodą.

Warto zwrócić uwagę, że do rewolucyjnej praktyki, która przybrała formę wspomnianej kuracji, dorobiona została również rewolucyjna teoria, według której prawdziwym złym duchem naszej niezwyciężonej armii jest złowrogi Antoni Macierewicz.

Rzeczywiście, nazbierało mu się sporo; bo to i realizacja uchwały lustracyjnej w 1992 roku, kiedy to tyłu autorytetom moralnym ściągnięto kalesony na oczach całej Polski i likwidacja Wojskowych Służb Informacyjnych, będących źrenicą oka naszej młodej demokracji i anulowanie kontraktu na śmigłowce „Caracal” i to chyba w sytuacji, gdy łapówki zostały nie tylko wzięte, ale nawet wydane i wreszcie – pierwsza kuracja przeczyszczająca. Nawet Naczelnik Państwa uznał, że musi złowrogięgo Antoniego Macierewicza poświęcić na ołtarzu kompromisu podczas „głębokiej rekonstrukcji rządu”, spowodowanej felonią pana prezydenta Andrzeja Dudy, który po 45-minutowej rozmowie telefonicznej z Naszą Złotą Panią w lipcu 2017 roku, zawetował PiS-owskie ustawy sądowe, z powodu czego do dzisiaj przeżywamy paroksyzmy związane z walką o praworządność.

Jak pamiętamy, na tym ołtarzu została poświęcona również pani Beata Szydło, która – jak głoszą fałszywe pogłoski – znowu znalazła się w niełasce u Naczelnika Państwa. Na czym skończy się fermentacja w PiS-ie – trudno powiedzieć – ale nie ma co ukrywać, że dobrze to nie wygląda.

Tymczasem ukraiński prezydent Zełenski, któremu grunt zaczyna palić się pod nogami, rozpoczął desperacką ofensywę na ruski obwód kurski, gdzie niezwyciężona ukraińska armia „wyzwoliła” kilka wsi, wzięła mnóstwo jeńców, których los nie jest jednak znany, no i posuwa się w kierunku Moskwy. Najwyraźniej wykombinował sobie, że w ten sposób poprawi swoją pozycję w rokowaniach z Putinem: za strategiczny wychodek, który podobno w jednej ze wsi został zdobyty, Putin będzie musiał oddać mu Krym.

Niezależne media głównego nurtu musiały dostać rozkaz, by się tą ofensywą onanizować, podobnie, jak tą poprzednią, więc onanizują się na całego, aż miło popatrzeć – a najbardziej Niemcy. Tamtejsze media nie bez satysfakcji donoszą, że niemieckie czołgi znowu maszerują na Kursk. Czyż trzeba nam lepszego potwierdzenia, że marzenie wybitnego przywódcy socjalistycznego Adolfa Hitlera o Rosji, a przynajmniej – o Ukrainie – jako niemieckich Indiach, jest ciągle żywe?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net